

 HARLEQUIN®

Światowe Życie
ekstra



Jennie
LUCAS

Na greckiej wyspie

Niniejsza **darmowa publikacja** zawiera jedynie fragment pełnej wersji całej publikacji.

Aby przeczytać ten tytuł w pełnej wersji [kliknij tutaj](#).

Niniejsza publikacja może być kopiowana, oraz dowolnie rozprowadzana tylko i wyłącznie w formie dostarczonej przez NetPress Digital Sp. z o.o., operatora [sklepu na którym można nabyć niniejszy tytuł w pełnej wersji](#). Zabronione są jakiegokolwiek zmiany w zawartości publikacji bez pisemnej zgody NetPress oraz wydawcy niniejszej publikacji. Zabrania się jej od-sprzedaży, zgodnie z [regulaminem serwisu](#).

Pełna wersja niniejszej publikacji jest do nabycia w sklepie internetowym [Bookarnia Online](#).

Jennie Lucas

Na greckiej wyspie

*Tłumaczenie:
Kamil Maksymiuk*

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Czasami, jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki, życie zamienia się w bajkę. Jeszcze niedawno Rose Linden ledwo wiązała koniec z końcem. Mieszkała sama w mikroskopijnej kawalerce w San Francisco, pracowała na dwa etaty, oszczędzała, na czym się tylko dało, i modliła się każdego ranka o to, by jej niemal antyczne auto nie rozpadło się i nie zamieniło w kupę złomu. Żyła z dnia na dzień, nie mając ani czasu, ani siły myśleć o przyszłości. Zresztą nawet w najśmielszych marzeniach nie domyśliłaby się, jaką niespodziankę szykuje dla niej dotychczas niezbyt łaskawy los.

Na jej palcu lśniła teraz warta fortunę obrączka. Od godziny była żoną barona Larsa Vaxxborga.

Wzrok Rose powędrował ponad głowami wytwornego towarzystwa i spoczął na jej mężu, który rozmawiał z grupką gości, popijając weselnego szampana. Prezentował się wspaniale: szczupły, wysoki blondyn ubrany w elegancki, doskonale skrojony smoking. Każdy jego ruch i gest był pełen arystokratycznej gracji. Boże, jestem żoną tego

mężczyzny! – pomyślała oszołomiona. Wiedziała, że owa świadomość powinna ją wprawiać w stan euforii, lecz nadal nie miała pewności, czy to wszystko jest prawdą, czy tylko snem, z którego lada moment się obudzi.

- Bardzo efektowny ślub, córeczko. O, *pardon!* Chciałem powiedzieć: wielce szanowna baronessa – rzekł jej ojciec z czułą ironią, po czym przyjrzał jej się uważnie, zmarszczył czoło i pokręcił głową.
- Sama skóra i kości! Jesteś na coś chora?

Matka Rose łokciem dźgnęła męża w żebra.

- Masz przedpotopowe standardy – skarciła go pani Linden. – Rose wygląda zjawiskowo!

- Zgadzam się. Co nie zmienia faktu, że jest za chuda.

Jej matka poklepała się po swoich pełnych, rumianych policzkach.

- Przed naszym ślubem, Albercie, ja też przeszłam na ostrą dietę. Każda kobieta w tym dniu chce wyglądać jak ósmy cud świata. No ale potem urodziłam ci piątkę dzieci, a moja figura niestety tego nie wytrzymała – westchnęła z żalem. – Pozwól Rose cieszyć się szczupłym ciałem, póki może. Ten piękny okres nie trwa długo!

Rzeczywiście, Rose od jakiegoś czasu jadła bardzo mało, a od wczoraj dosłownie nic nie miała

w ustach, z wyjątkiem kilku kropel weselnego szampana, którego teraz sączyła. Przez wiele dni zżerała ją przedślubna trema, ale przecież ceremonia już się odbyła. Skąd więc te nerwy? To dziwne, podskórne napięcie? Lars bezustannie jej powtarzał, że jest idealna w każdym calu. Przyjmowała te komplementy z uśmiechem, czuła się w jego towarzystwie atrakcyjna i interesująca, ale na pewno nie idealna! Bała się, że go rozczaruje. Jako żona i jako kobieta.

Gorsetowa góra jej sukni ślubnej była tak mocno zapięta, że Rose musiała wkładać wysiłek w każdy oddech. Poprawiła diamentowy diadem, który lśnił na jej głowie. Czuła się jak Kopciuszek, który niespodziewanie zamienił się w księżniczkę. A jednak miała wrażenie, że to wszystko ją przerasta i przeraża. Stojąc na środku ogromnej, pięknie ozdobionej sali balowej, w tym monumentalnym, średniowiecznym zamku na północy Szwecji, czuła się malutka i zagubiona.

Och, to tylko chwilowy kryzys, uspokajała się w myślach. Każda kobieta na moim miejscu czułaby się lekko przytłoczona. Drżącą ręką odstawiła kryształowy kieliszek z szampanem na tacę trzymaną przez lawirującego pomiędzy gośćmi kelnera.

- Wybaczcie, ale muszę ochłonąć - oświadczyła z przeproszającym uśmiechem. - Pójdę na dwór zaczerpnąć trochę świeżego powietrza.

- Dobry pomysł. Pójdziemy z tobą - od razu zaproponowała pani Linden.

- Nie, nie trzeba. Wyjdę tylko na chwilę.

Odwróciła się i wyszła z sali balowej. Bała się, że jej nadopiekuńczy rodzice zaraz zaczną zadawać dodatkowe, kłopotliwe pytania. Chciała ostudzić głowę i wrócić ze szczerym, promiennym uśmiechem na twarzy. Przebiegła przez opustoszałe korytarze zamku i już po chwili zanurzyła się w ciemnej, zimowej nocy. Oparła się plecami o mosiężne drzwi, które zamknęły się z hukiem. Głuche echo rozeszło się po białym, widmowym ogrodzie.

Przymknęła powieki i nabrała w płuca lutowego powietrza, które było niczym łyk lodowatej wody. Wreszcie mogła zebrać myśli. Przypomnieć sobie, kim jest i jakim cudem jej życie tak diametralnie się zmieniło.

Miała dwadzieścia dziewięć lat. Od dawna była przedmiotem kpin i drwin przyjaciół i rodzeństwa, które, z wyjątkiem jej najmłodszego brata, zdążyło już założyć własne rodziny. Ileż to razy musiała wysłuchiwać zgryźliwych komentarzy typu:

„Wybredna się znalazła!”, „Uważaj, bo zostaniesz starą panną!” albo „Czekasz na księcia z bajki?”. Odpowiadała uśmiechem lub żartem, lecz w zaciszu swojego domu nieraz roniła łzy. Doskwierała jej samotność, ale nie chciała się wiązać z byle kim. Czekała na wspaniałego, wyjątkowego mężczyznę. Na prawdziwą, wieczną miłość.

Pewnego dnia do taniej restauracyjki, w której pracowała Rose, wmaszerował przystojny nieznanomy. Usiadł przy barze, zamówił na śniadanie kawę i naleśniki. San Francisco to kosmopolityczne, kolorowe miasto, tętniąca życiem metropolia w porównaniu z senną nadbrzeżną wioską, w której Rose się wychowała. Jednak nawet jak na standardy Frisco, jak nazywają swoje miasto miejscowi, ów mężczyzna wydawał się postacią niezwykłą. Lars był zamożnym, przystojnym arystokratą, który ukończył studia na Oxfordzie, a w Szwecji miał swój własny rodowy zamek. Jak później nieraz wspominał, zakochał się w Rose od pierwszego wejrzenia.

Już wcześniej miewała adoratorów, którym w mniej lub bardziej taktowny sposób dawała do zrozumienia, że nie jest nimi zainteresowana. Lars był szalenie szarmancki i staromodnie romantyczny.

Rose nie pozostała obojętna na jego czar i urok osobisty i również zapalała do niego uczuciem. Przez ponad dwa miesiące niemal dzień w dzień zabiegał o jej względy. Przed tygodniem poprosił ją o rękę. „Pobierzmy się już dzisiaj! – błagał ją. – Nie mogę się doczekać, aż zostaniesz moją żoną”. Przyjęła jego oświadczenia. Kiedy poprosiła o kameralną ceremonię w jej rodzinnym mieście, Lars nie chciał nawet o tym słyszeć. Zamiast tego zorganizował wielką imprezę na północy Szwecji w swoim zamku. Pokrył koszty przelotu i pobytu całej rodziny Rose, dzięki czemu na ślubie stawiała się jej babcia, rodzice oraz rodzeństwo wraz ze swoimi rodzinami.

Ceremonia ślubna była naprawdę piękna i magiczna. Czekало ją życie w luksusie u boku mężczyzny jej marzeń. A już za kilka godzin – noc poślubna, na myśl o której aż się rumieniła, a całe jej ciało zaczynało wibrować ekscytacją. Dlaczego więc towarzyszyło jej to niepokojące uczucie, jakby coś w niej tonęło, ginęło? Przeszedł ją zimny dreszcz, który nie miał nic wspólnego z mroźną aurą. Dręczyła ją jakaś obawa, której nie potrafiła zidentyfikować. Intuicja to przydatna rzecz, pomyślała, lecz dlaczego nie dołączają do niej instrukcji?

Przeszła przez most nad zamarzną fosą i wkroczyła do przykrytego śnieżną pierzyną ogrodu, w którym panowała głucha cisza. Jej biała tiulowa suknia sunęła za nią po ziemi, rozrzucając płatki śniegu, które w świetle księżyca lśniły jak malutkie diamenty.

Spojrzała w górę i zamarła w pół kroku. Wstrzymała oddech, wpatrując się w bladozieloną lunę, która nagle rozświetliła czarne niebo. Zorza polarna. Nigdy w życiu nie widziała czegoś równie pięknego! Spektakularne widowisko tej genialnej artystki, natury, odegrane jakby specjalnie dla pięknej panny młodej, wokół nie było bowiem żywej duszy. Rose zamknęła oczy i wyszeptała życzenie:

- Proszę o szczęśliwe małżeństwo...

Kiedy jednak po kilku chwilach podniosła powieki, po zorzy polarnej nie było już śladu. Pozostało tylko ciemne, puste niebo.

Raptem ciszę rozdarł jakiś męski, szorstki głos.

- Panna młoda, jak mniemam?

Odwróciła się na pięcie z miną wystraszonej sarny.

Ujrzała jakąś postać, mroczną niczym cień, stojącą na skraju parkingu pod oszronionym, samotnym drzewem. Rosły, potężny mężczyzna w długim

czarnym płaszczu. Jego sylwetkę opromieniał błyśki blask księżycy, nadając mu dziwnie złowieszczej, upiornej aury. Na jego widok Rose zrobiło się jeszcze zimniej niż wcześniej.

- Kto tam? - zapytała przez ściśnięte gardło.

Nieznajomy nie odpowiedział. Ruszył ku niej wolnym krokiem. Kiedy się zbliżył, jego świdrujące spojrzenie i zacięty wyraz twarzy przyprawiły ją o drżenie na całym ciele. Zdała sobie sprawę, jak bardzo oddaliła się od zamku. Salę balową przepęłniała wrzawa rozmów setek gości oraz głośne dźwięki orkiestry. Czy ktokolwiek ją usłyszy, jeśli zacznie krzyczeć?

Przecież jesteś w Szwecji! - przypomniał jej głos rozsądku. To najbezpieczniejsze miejsce na całej planecie. Nic ci tu nie grozi.

Nieco uspokojona, zwalczyła pokusę, by się odwrócić i rzucić biegiem w stronę zamku. Zamiast tego objęła ramionami rozdygotane ciało i uniosła głowę. Nieznajomy zatrzymał się dwa, trzy kroki przed nią. Miał atletyczną sylwetkę, szerokie barki i zapewne ważył dwa razy tyle co ona. Sięgała mu głową zaledwie do ramienia, co znaczyło, że był wyższy nawet od Larsa.

- Jesteś tu zupełnie sama?

Coś w jego oczach i głosie sprawiło, że po jej plecach przebiegł dreszcz. Potrząsnęła głową.

- Tak. To znaczy, nie. W środku są setki ludzi. -

Wskazała drżącą ręką zamek. - Trwa moje przyjęcie ślubne...

Jego usta wykrzywił ironiczny, lecz zmysłowy uśmiech.

- Owszem, ale ty nie jesteś w środku. Jesteś tutaj, sama jak palec. Czy nikt ci nie powiedział, jak niebezpieczna bywa noc?

Znowu jej całym ciałem wstrząsnął zimny dreszcz. Żałowała, że wyszła na ten samotny spacer. Chciała być teraz u boku Larsa, czuć na sobie jego mocne ramię. Wiedziała jednak, że nie może pokazać obcemu człowiekowi, że czuje się niepewnie. Wyprostowała się i spojrzała mu wyzywająco w oczy.

- Nie boję się tutejszych nocy. To mój nowy dom. Nic mi tu nie grozi - oświadczyła, pozorując pewność siebie.

- Ach, cóż za odważna niewiasta. - Zaśmiał się pod nosem. Po chwili zatopił w niej niemal hipnotyczne spojrzenie i powiedział, prawie sylabizując: -

Doskonale wiesz, po co tutaj przyszedłem.

- Tak, to oczywiste.

- A mimo to nie masz ochoty rzucić się do ucieczki i biec co sił w nogach?

Zamrugnęła zaskoczona.

- Dlaczego miałabym to zrobić?

Zmrużył powieki. Jego spojrzenie stało się jeszcze bardziej przeszywające.

- Mam rozumieć, że bierzesz pełną odpowiedzialność za swoją zbrodnię?

To jakiś szaleniec, pomyślała zupełnie dezorientowana. Jego twarz tonęła w mroku, wyraźnie widziała tylko oczy i usta. Skojarzył jej się z wampirem, który wsysa do środka każdy promień światła, emanuje negatywną energią. I jest przerażająco niebezpieczny. Zerknęła przez ramię na zamek, aby dodać sobie otuchy. W środku jest jej mąż i rodzina. Pewnie zaraz któreś z nich wyjdzie na zewnątrz, by jej poszukać. Nie miała powodu, by się bać.

- Ma pan na myśli mój ślub? Rzeczywiście, niektórzy mogliby powiedzieć, że to zbyt wystawna i barokowa impreza, ale nie nazwałabym tego „zbrodnią”. - Zaśmiała się nieco nerwowo.

Twarz mężczyzny ani drgnęła.

- Przepraszam - mruknęła po chwili. - Nie powinienem żartować. Zapewne przyjechał pan z bardzo daleka specjalnie na nasz ślub i jest pan zły, że

spóźnił się o godzinę. Każdy by się trochę zdenerwował.

- Trochę? - powtórzył jak echo.

- Wejźmy do środka. Czeka na pana szampan. Lars na pewno się ucieszy na pana widok.

Ruszyła w stronę zamku. Z gardła nieznanego wydobył się brzydki, stłumiony śmiech przypominający bulgotanie bagna.

- To kolejny żart?

Zatrzymała się w pół kroku.

- Nie jest pan jednym z jego przyjaciół?

Podszedł do niej i mruknął:

- Nie. Nie jestem.

Jego ciało górowało nad nią niczym wielki pomnik, rzucając na nią cień, zasłaniając niebo i ogród. Jego siła fizyczna była wręcz namacalna. Wisiała nad nią jak realna groźba.

I nagle zrozumiała, że popełniła błąd, lekceważąc sygnały, które wysyłała jej intuicja.

Było już za późno... a może jednak nie?

Uciekaj! Teraz! - ponaglał ją instynkt.

- Proszę mi wybaczyć - wykrztusiła przez ściśnięte strachem gardło. Zrobiła kilka kroków do tyłu.

- Mój mąż na mnie czeka. W środku jest mnóstwo gości. Są też ochroniarze i policjanci - zaznaczyła

wyraźnie. - Wszyscy czekają na nasz pierwszy taniec...

- Taniec? - prychnął pogardliwie.

Jego dłoń zacisnęła się na jej ramieniu jak stalowa łapa cyborga. Poczwała nagły przyptyw skrajnej paniki.

- To boli! - poskarżyła się.

Jego uścisk zelżał odrobinę. Jego czarne oczy promieniowały głęboką, niepojętą furią. Po chwili utkwiał spojrzenie w wielkim diamentowym pierścieniu, który migotał na jej lewej dłoni.

- Oboje powinniście się smażyć w piekle za to, co zrobiliście - syknął niczym wąż tuż przed ukąszeniem.

Spojrzała na niego oczami okrągłymi ze zdumienia.

- Słucham? O czym pan mówi?

Szarpnął ją za ramię z taką mocą, aż jej suknia zafalowała w powietrzu i owinęła się wokół jego muskularnych nóg.

- Doskonale wiesz - mruknął niskim, ochrypłym głosem, jakby wydobywającym się z czeluści jego szalonej nienawiści. - I wiesz, po co tutaj przybyłem.

- Nie wiem! - zaprotestowała, szamocząc się rozpaczliwie. - Postradał pan zmysły? Proszę mnie puścić!

Podmuch lodowatego wiatru niemal zerwał jej z głowy welon. Przez chwilę miała wrażenie, że przeniosła się do jakiejś upiornej zamierzchłej krainy i stoi na śnieżnej pustyni twarzą w twarz z brutalnym barbarzyńcą.

Czy cały ten wieczór to tylko piękny sen, który przerodził się w koszmar? Czy za chwilę się obudzi, powróci do swojego starego, nudnego, lecz bezpiecznego życia? Zrobiła krok w tył, lecz on natychmiast przycisnął ją do siebie, wgniół w swój twardy jak mur tors, udaremniając jej próbę wyrwania się z jego objęć.

- Wiedziałem, że będziesz podła i zakłamana - warknął. Obłądnymi oczami omiół jej przerażoną twarz. - Nie wiedziałem jednak, że będziesz tak piękna.

- Panu... panu się coś pomyliło - wyjąkała.

Oblizwała spierzchnięte wargi. Nieznajomy powiódł spojrzeniem za jej językiem. Poczuli się nieswojo. Coraz bardziej się go bała. Bała się tego, co może jej zrobić. Oczami wyobraźni ujrzała nagle szokujące, makabryczne obrazy.

- Nie, nic mi się nie pomyliło - zaprzeczył szorstko. - Popełniłaś zbrodnię. A teraz za nią zapłacisz.

- Pan jest pijany! Albo szalony!

Z całej siły kopnęła go białym pantofelkiem na obcasie w kostkę. Puścił ją, zaskoczony jej atakiem. Desperacko rzuciła się do ucieczki, biegnąc na uginających się pod nią nogach w stronę rozświetlonego pałacu, który jawił jej się jako utęskniona, bezpieczna przystań. Tak blisko... lecz tak daleko! Muszę tam dobiec, tu chodzi o moje życie! - myślała gorączkowo.

Dogonił ją. Zatrzymał ją jednym mocnym chwytem, niemal miażdżąc jej ramiona. Z ust Rose wyrwał się rozdierający wrzask. Napastnik warknął głośno jak rozjuszony ogromny wilk i wziął ją na ręce, jakby ważyła mniej niż śnieżny puch pod jej stopami. Jej biały przezroczysty welon falował w powietrzu, kiedy niósł ją szybkim krokiem przez śnieżny, pusty ogród.

- Puść mnie! - krzyknęła, szarpiąc się i szamocąc. - Pomocy! Ratunku!

Nikt jednak nie słyszał jej wołania. Jej głos nie przebił się przez grube mury zamku do sali balowej, w której huczała muzyka orkiestry.

Mężczyzna sunął przez śnieg w kierunku trzech czarnych samochodów typu SUV stojących na parkingu. Rose usłyszała, jak wszystkie trzy silniki zawarczały w tej samej sekundzie. Znowu wrzasnęła, wijąc się rozpaczliwie w jego ramionach, bijąc go na oślep po rękach i torsie, lecz on maszerował dalej, zupełnie niewzruszony. Wepchnął ją na tylne siedzenie jednego z aut, wskoczył za nią do środka i zatrzasnął drzwi.

- Jedziemy!

Kierowca wcisnął pedał gazu, śnieg i żużel wystrzeliły spod kół samochodu, który wyrwał do przodu w kierunku otwartej bramy. Dwa pozostałe auta ruszyły za nimi. Już po chwili mknęli wąską drogą wijącą się pośród ciemnych, zalesionych gór.

Porywacz ją puścił. Rose od razu zaczęła masować nadgarstki, które pulsowały piekielnym bólem. Odwróciła się i zerknęła przez tylną szybę na malejącą sylwetkę zamku, który po kilku sekundach zupełnie zniknął, zgasł w ciemności jak płomyk świecy, płomyk nadziei. Jej rodzina, jej mąż, bezpieczny świat, wszystko, co znała i kochała - nagle znikło.

Wbiła zaszokowane spojrzenie w siedzącego u jej boku szaleńca.

- Porwałeś mnie. - Słowa ledwie przecisnęły się przez jej ściśnięte gardło.

Jego twarz była nieprzeniknioną, kamienną maską. Siedział nieruchomo, milcząc jak zaklęty. Rose odsunęła się od niego pod same drzwi. Suknia płątała się pod jej nogami, mokra od śniegu, trochę pobrudzona.

- Czego ode mnie chcesz? Dlaczego mnie porwałeś?

Milczał dłuższą chwilę. Nagle jego dłoń zawisła tuż przed jej twarzą. Zaciśnęła powieki i wstrzymała oddech, spodziewając się ciosu. Po chwili jednak poczuła, że porywacz zrywa z jej głowy welon razem z diademem. Otworzyła oczy i dostrzegła, że szyba z jego strony bezgłośnie się otwiera. Nie zdążyła wydobyć z siebie żadnego słowa protestu, gdy z diabolicznym uśmiechem wyrzucił diadem i welon przez okno pędzącego samochodu.

Odwróciła się i ujrzała swój biały welon na tle czarnej nocy. Falował w powietrzu niczym duch. Diadem odbił się od szosy i poturlał na pobocze.

- Jak śmiałeś to zrobić?! - krzyknęła z furją.

- Nie masz czego żałować. To tylko nędzna ozdóbka.

- To bezcenna pamiątka rodowa! Od wielu pokoleń należy do rodziny mojego męża...

- To podróbka - przerwał jej. - Tak samo jak twoje małżeństwo.

- Słucham?

- Nie udawaj, że nie usłyszałaś.

- Jesteś wariatem! - wybuchnęła.

Bała się, że ten niepoczytalny człowiek teraz naprawdę ją uderzy. A może nawet wyrzuci przez okno, zupełnie bez wysiłku, jak welon? Wpatrywała się w napięciu w jego wielkie dłonie. On jednak tylko powoli zwrócił ku niej twarz i powiedział spokojnym, lodowatym tonem:

- Doskonale wiesz, że twój ślub z Vaxxborgiem to blaga. Tak samo jak wiesz, z kim masz w tej chwili do czynienia.

- Nie mam pojęcia!

- Nazywam się Xerxes Novros - wyrecytował powoli, patrząc jej głęboko w oczy.

Xerxes Novros.

Pewnego razu słyszała, jak Lars w furii wykrzykuje to nazwisko w rozmowie ze swoimi ochroniarzami. Novros. Tak, nie miała wątpliwości. To na pewno to nazwisko! Ogarnęła ją skrajna groza, która na chwilę zatrzymała jej oddech

i bicie serca. A więc to nie jest fatalne nieporozumienie ani głupi żart.

I nie sen. Naprawdę zostałam porwana! – zawyła w duchu. Co dalej? Czy powinnam powoli żegnać się z życiem?

– Co masz zamiar ze mną zrobić? – zapytała drżącym głosem.

Wzruszył szerokimi ramionami.

– Nic. Absolutnie nic.

Musiałaby być szalona, aby mu uwierzyć. Patrząc na jego surową twarz, nawiedzone spojrzenie i umięśnione ciało, wiedziała, że ten człowiek jest zdolny ją zgwałcić, zamordować i poćwiartować. Muszę się stąd wydostać! – zawołała w myślach.

Szarpnęła za klamkę drzwi.

Do diabła, zamknięte!

Z całej siły uderzyła w nie ramieniem. Zabolało. Drzwi auta nawet nie drgnęły. Sekundę później na jej rękach zakleszczyły się jego silne dłonie. Natarł na nią całym ciałem, wgniatając ją w miękkie, obite skórą siedzenie. Była kompletnie unieruchomiona.

– Nie uciekniesz – mruknął.

– Pomocy! – krzyknęła, choć wiedziała, że to zupełnie bezcelowe. Kierowca na pewno przecież nie

był człowiekiem przypadkowym. - Niech ktoś mi pomoże!

- Nikt ci nie przyjdzie z pomocą, Rose Linden. -

W jego oczach płonął czarny płomień nienawiści.

-

Od tej pory jesteś... moja.

Tytuł oryginału: The Virgin's Choice

Pierwsze wydanie: Harlequin Mills & Boon Limited, 2010

Redaktor serii: Marzena Cieśla

Opracowanie redakcyjne: Marzena Cieśla

Korekta: Hanna Lachowska

© 2010 by Jennie Lucas

© for the Polish edition by Arlekin - Wydawnictwo Harlequin Enterprises sp. z o.o., Warszawa 2012

Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem reprodukcji części lub całości dzieła w jakiejkolwiek formie.

Wydanie niniejsze zostało opublikowane w porozumieniu z Harlequin Enterprises II B.V.

Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne.

Jakiegokolwiek podobieństwo do osób rzeczywistych - żywych lub umarłych - jest całkowicie przypadkowe.

Znak firmowy Wydawnictwa Harlequin i znak serii Harlequin Światowe Życie Ekstra są zastrzeżone.

Harlequin Polska sp. z o.o.

02-516 Warszawa, ul. Starościńska 1B lokal 24-25

www.harlequin.pl

ISBN 978-83-238-9604-3

ŚWIATOWE ŻYCIE EKSTRA - 402

Konwersja do postaci elektronicznej:
Legimi Sp. z o.o.

Niniejsza **darmowa publikacja** zawiera jedynie fragment pełnej wersji całej publikacji.

Aby przeczytać ten tytuł w pełnej wersji [kliknij tutaj](#).

Niniejsza publikacja może być kopiowana, oraz dowolnie rozprowadzana tylko i wyłącznie w formie dostarczonej przez NetPress Digital Sp. z o.o., operatora [sklepu na którym można nabyć niniejszy tytuł w pełnej wersji](#). Zabronione są jakiegokolwiek zmiany w zawartości publikacji bez pisemnej zgody NetPress oraz wydawcy niniejszej publikacji. Zabrania się jej od-sprzedaży, zgodnie z [regulaminem serwisu](#).

Pełna wersja niniejszej publikacji jest do nabycia w sklepie internetowym [Bookarnia Online](#).